

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 5. (294). 2. II. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



ZEMSTA W ETERZE!...

Rys. Charlie, Kraków

Gdy pilot samolotu „Warszawa“ najedzie na „Wesołą Falę Lwowską“!...

JAK BYŁO NAPRAWDĘ?

dydaktyczna historyjka o Lwowskiej Fali

*Chcąc propagować Polskie Radio trwale,
Postanowiono wyłączyć Lwowską Falę.*

*Bo się obraził pan cenzor z Warszawy
Że trochę było za dużo... zabawy.*

*Szczepcio miał siedzieć za dowcipy w kozie,
A zamiast Fali — odczyt o nawozie.*

*(Nawóz — rzecz ważna; — na nim z tej kuracji
Wyrastał kwiatek świętej Biurokracji).*

*Wreszcie zrozumiał dygnitarz uparty,
Że co mówią w Fali — to są tylko żarty.*

*A więc w tygodnia drugiego połowie
Wróciła Fala — zostało przysłowie:*

*Że: lepiej słuchać o sztucznym nawozie,
Niż za dobry dowcip — marnie skończyć w kozie.*

ALI-BABA.

Veni, vidi — a Lwów vicit!

Rys. J. Bickels, Lwów



Tońciu: — A możeby my tak tego zaangażowali?
Szczepciu: — Ta, ty durny, Ta po co?
Tońcio: — Ta na odsiecz Lwowa!...

WIKTOR BUDZYŃSKI.

„EKSPRES LWÓW-WARSZAWA“

(DIALOG Aprikosenkranz-Untenbaum — w przedziale dla niepalących się... do Warszawy).



Wiktor Budzyński
kierownik „Wesolej Fali“.

U: — Panie Aprikosenkranz, czy pan zna Warszawę?

A: — Ja znam Warszawę jak własny portfel.

U: — To ona musi być pusta?

A: — Ona jest jak dzisiejszy sklep: dużo gości, mały utarg, weksli się nie płaci, reszta na raty, ale takuj ten sentyment jest. Ogród saski, kolumnada Zygmunta III-go...

U: — Przepraszam bardzo, a który był Zygmunt I-szy?

A: — Zygmunt Nowakowski.

U: — A Drugi Zygmunt?

A: — Drugi był Zygmunt August, loco Genewa, dopóki w jednym meczu nie sfaulował na Becku. A ten trzeci Zygmunt to ma najlepszą posadę: stoi na kolumnie i zagląda sobie do Zamku, to jest jedyny człowiek wy-

soko postawiony, który tak śmiało zagląda do Zamku.

U: — Us pan zna te stosunki?

A: — A propos stosunki: vis a vis Zygmunta II-go Wazowego bawił się książkę Pepi pod blachą.

U: — Czemu się bawił?

A: — Baczki, fączki, kobiety, Bonaparstek, fraucymesy, historia panie Untenbaum, pomarańczarnia panie Untenbaum, zapachniało mi lawendą i muszkietami.

U: — Konfederatki, chleb z pajęczyny, szarpiące się szarpie...

A: — A na starych szablicach napis: Sławek i Ojczyzna.

U: — Sława i Ojczyzna.

A: — To na jedno wychodzi. Ale a propos wychodzi, pan często wychodzi jak pan jest w Warszawie?

U: — Owszem, ze wzruszenia.

A: — Ale czy pan wychodzi np. do cukierni?

U: — Rzadko.

A: — To źle. Siedzi pan sobie w takiej cukierni w Warszawie i nagle wchodzi Julek.

U: — Acha!

A: — Co pan mówi, acha, jak pan nie wie który Julek?

U: — A właśnie że wim, Julek Feigenbaum.

A: — Żaden Feigenbaum — Kaden. Natychmiast zamawiam coś do „pokrzewienia“ — pardon do pokrzepienia, na to przysiadła się Antek.

U: — Który?

A: — Stonimski.

U: — Do Kadena? Na to już mnie pan nie weźmie.

A: — Nagle w drzwiach staje...

U: — Bolek...

A: — Jak pan tak dobrze wiesz, to czegoż ja opowiadam o Warszawie, proszę, mów pan.

CÓŚ O FALOCHRONIE.

Właściwie Lwowianie są bardzo zadowoleni, że przeniesiono do Warszawy ZUPU — w ten sposób wszystkie przekleństwa spadają teraz na głowę Warszawy.

We Lwowie szaloną radość wywołała pogłoska o przeniesieniu do Warszawy Izby Skarbowej, kormorników i Magistratu lwowskiego.

A jednak Warszawa nie jest taka zła — mówią we Lwowie — zabrała wydawnictwo książek szkolnych — oddała, zabrała Bartla — oddała.

Podobno Warszawa pragnąc okazać swą wielką sympatię dla Lwowa, zamierza ofiarować temu miastu swe kolejki dojazdowe.

Cyrulik nietego pływa, skoro utonął — w Wesołej Fali...

— W Szczepku się urodził! — powiedział ktoś o K. Waydzie, świetnym wykonawcy roli Szczepka.

Perty i wieloryby „Wesołej Fali” w karykaturze J. Bickelsa.



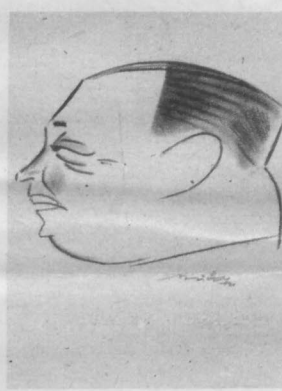
Kazimierz Wajda
Szczepko



Henryk Vogelfänger
Tońko



Stefanja Zielińska



Adolf Fleischer
Untenbaum



Mieczysław Monderer
Aprikosenkranz

Ofiara zawodu.

Rys. Charlie, Kraków



— Wspomóżcie biednego Kidnapera, któremu nie wykupiono dzieci!...

U: — W drzwiach staje Bolek Wieniawa.

A: — Laik! Wieniawy idzie szukać do cukierni, między ciastka i młeczne napoje.

U: — Co jest? Bolek się dowiedział, że pan będzie i przyszedł.

A: — Widzi pan, to jest możliwe, prędzej czy później Warszawa pozna się na mnie, jestem pewien, przecież w gruncie rzeczy to ja jestem Lwowianin.

U: — Dlatego ma pan w Warszawie szansę?

A: — Weź pan od góry do dołu całą Warszawę, to same Lwowiaki.

U: — Naprzykład?

A: — Choćby nasz rząd.

U: — Tylko proszę pana nie „choćby”, pan jest za krótki do tego.

A: — Przed kilku laty...

U: — Zaczyna się jak Marysia i Krasnoludki.

A: — Przed kilku laty mój syn Salo chodził we Lwowie na Politechnikę. Uczył się niczego niczego.

U: — Przepraszam — czy się niczego nie uczył, czy się uczył niczego?

A: — Był na geometrii wykreślnej.

U: — Wykreślili go?

A: — Przeciwnie, on wykreślał. Salo wykreślał.

U: — Pił! Figura!

A: — Wykreślał figury!

U: — Dyktator cały. Figury wykreślał z Politechniki?

A: — Nagle jednego dnia on przychodzi do mnie i mówi: „Tatusiu, niema geometrii wykreślnej, bo pan profesor został premierem”.

U: — Bartel?

A: — Tenże sam. Mówię mu: „Słuchaj Salo, nim pan profesor wróci, ja cię każę uczyć i zapisałem go na wodę.

U: — Sodową?

A: — Na zwykłą wodę, na hydrografję. Poszedł. Zapisał się, chodził, chodził, uczył się tej wody het i nazad, a po kilku dniach przychodzi i mówi: „Proszę tatusia, niema wody, pan profesor został ministrem!”

U: — Uś Matakiewicz? Stare, dobre czasy!

A: — Właśnie! No mówię wtedy: „Trudno Salo, dalej chodź. Jak Politechnika lwowska ma takie szczęście, to może i ty kiedy zostaniesz posłem”.

U: — No i có? No i co dalej?

A: — No i zapisałem go na chemję. Otóż chodził Salo na tę chemję, chodził, uczył się ślicznie, aż jednego dnia przychodzi i mówi: „Tatusiu, ja bardzo przepraszam, niema chemji, bo pan profesor został prezydentem”!

U: — Uś tak, tak! Przypominam sobie!

A: — Mówię synkowi: „Trudno Salo — bądź mężczyzną i zapisalem go na archeologję na Uniwersytecie Jana Kazimierza.

U: — Acha — Janka Kazika.

A: — Co pan z byka spadł? To był król!

U: — Ja myślałem, że to pana jakiś warszawski znajomy?

A: — Żaden znajomy. Uniwersytet. Otóż chodził Salo na archeologję, uczył się o rzeczach starych, o zabytkach, o Kasynie Miejskiej, o Radzie Miejskiej.

U: — Kto go uczył?

A: — A kto uczył we Lwowie na archeologji? Pan profesor Leon Kozłowski! Patrz pan, co się dzieje...

U: — Uś, co czuje!...

A: — Profesor Kozłowski, w tydzień jak Salo się do niego zapisał, już nie jest profesor, choć także na „p” — mianowicie premier!

U: — No, w takim interesie, archeolog też jest potrzebny.

A: — Byliśmy w rozpaczy. Ja mówię, Salo, gdzie ja ciebie, dziecko zapiszę — ty niszczysz Lwów przecież. Gdzie ciebie zapisać, tam zaraz ludzi zabierają do Warszawy!

U: — No i co pan z nim zrobił?

A: — Wkońcu wstąpił do Z. U. P. U.!

U: — No i co?

A: — No i co pan myśli, co mogło się stać z jego szczęściem? Na drugi dzień zabrali Z. U. P. do Warszawy!

U: — Uś! To pech!

„Wesoła Fala” pod kuratela.

Rys. Br. Schneider, Lwów



Aprikosenkranz i Untenbaum śpiewają w tak przebojowego tanga:

„Ta ostatnia niedziela,
dziwnie nas onieśmiela“...

OSTROŻNIE Z PODPISYWANIEM „KAWALKÓW“.

W pewnym powiecie zdarzył się następujący wypadek: rządził tam przez długi czas starosta, któremu nie chciało się czytać aktów urzędowych, przedstawianych mu do podpisywania. Nie miał poprostu czasu. Śniadanko, polowanko i t. d. Podpisywał wszystko bez czytania. Pewnego razu przedłożono mu do podpisu akt następującej treści:

„Przekonałem się wreszcie, że jestem hulaka, utracysz i zupełnie niezdolny do sprawowania moich funkcji“ — Podpisał

Akt ten, podpisany przezeń pełnym nazwiskiem i zaopatrzonej pieczęcią, powędrował do Warszawy.

W kilka dni później starosta już nie było. Został on przeniesiony do Warszawy na stanowisko referenta.

Si non evero...

SKOJARZENIE.

— Gdy patrzę na pana, przypomina mi się zawsze pewien wielki uczonec!

— Pochlebia mi pan!... Jaki uczonec?...

— Darwin!

Trzy... wojny.

Był raz wilk okropnie głędy,
No i były... wojny trzy.
Wilk w Genewie zęby gniecie,
Wojny zaś — daleko w świecie.

Jedna wojna w Abisynji
Gdzie Włoch Rassem krzywdę czyni,
Wilk w tę wojnę chciałby wleźć —
Skandal! Wojnę trzeba zgnieść!

Tam Urugwa z Z. S. R. R-em
Tu znów z Gdańskiem i Geiserem...
Wszędzie wojna — świat aż drży,
Czeka na gełwskie kły.

Wojna ędzi — pachnie proch —
Wygra Gdańsk, Sowiety, Włoch...
Sprawiedliwość — głupie sny —
— Tylko w bajce wilk ma kły...

ALI-BABA.

Praktyczny Lwowianin

Teofil Szczapko postanowił pojechać do Warszawy. Gdy szedł na dworzec, to mu się smutno zrobiło. Poszedł jeszcze zobaczyć budynki Targów Wschodnich. Bo sobie pomyślał: — Jak wróce, to może ich nie będzie. Przecież Warszawa, to najbardziej wschodnie miasto, tam się Targi należą. Potem popłakał sobie pod kopcem Unji, bo może go już też nie zobaczy po powrocie. A nuż przeniosą ziemię na plac Unji Lubelskiej w Warszawie. Zabrał więc teczkę dla Zelwerowicza z napisem: „Lwów ci tego nigdy nie zapomni“ i pojechał na dworzec.

— O, dworzec jeszcze stoi... — zawołał radośnie do konduktora — jeszcze go nie przeniesli... patrzcie, patrzcie, nie tacy źli jak się o nich mówi...

Przyjechał do Warszawy. Wychodzi z dworca głównego, a tu podbiega do niego młody obywatel do wszystkiego i mówi do ucha, jakby miał tajemnicę, którą mu zdradzić.

— Dzieńciu, a może pan kupi kolumnkę Zygmunta. Ładna rzecz. Zawsze się może przydać.

Lwowianin zmarszczył brwi groźnie. W tym momencie podbiegł drugi obywatel i odciągnął Szczapkę za rękaw. — Panie dzieńciu, ja pana mówię — niech pan u niego nie kupuje. On jest oszust, ja mam hurtowne zastępstwo na kolumny Zygmunta... A może by pan pomnik Mickiewicza też. Taki ładny poeta, wielki poeta, zasłużony. Nie chce pan kupić. To był taki prawdziwy poeta, przedwojenny, takich dziś nie robią. Niema w handlu. To już resztki. Dla pana za pół ceny. A może coś z wielkich wojowników Król Sobieski. Razem z koniem. Co za koń...

Lwowianin zastanowił się. — Jabym wolał coś praktycznego.

Obywatel zastanowił się.

— To kup pan most Kierbedzia. Dobry most. Jeszcze ze dwa lata wytrzyma...

Poszli na plac Marszałka Piłsudskiego. — A tej chałupki toby dzieńciu nie kupić — zapytał drugi obywatel, wskazując na pałac Brühlowski — wprawdzie oni mówią, że to nie na sprzedaż, ale potargować się można.

Lwowianin kręcił ciągle głową. — To nie to, czego nam potrzeba.

— Dzieńciu, a może coś z innych miast. Kółko z Prateru. Kręci, jak sam Lubitsch. Może coś z krajowych wyrobów. Jakaś pamiąteczka z Krakowa. Tu mam prospekciiki. Sukiennice, Rondel... To wóz Drzymały... Niemcy nie pozwolili mu się osiedlić na jednym miejscu.

— Kupuję — zawołał Lwowianin — kupuję — to będzie siedziba dla Wydawnictwa Książek Szkolnych — będziemy jeździć ze Lwowa do Warszawy i z Warszawy do Lwowa.

GEER

Zjazd prowincjonatu w Warszawie.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Poznaj stolicę i „wesole syreny warszawskie“!...

NA PENSJI.

— Jaki był największy zdobywca ludzkości?
— Don Juan — proszę pani...

TEORJA I PRAKTYKA.

Absolwent szkoły ogrodniczej przyjeżdża na wieś. Ogląda sad. W pewnym momencie mówi z miną znawcy.

— Z tego drzewa nie zbierzecie nawet pięciu kilo jabłek.

— Oczywiście — zgadza się właściciel sadu — bo to jest grusza...

UCZCIWY HOTEL

— To niesłychane — oburza się gość w hotelu — wczoraj wystawiłem buty przed drzwiami pokoju i stoją do dzisiaj...

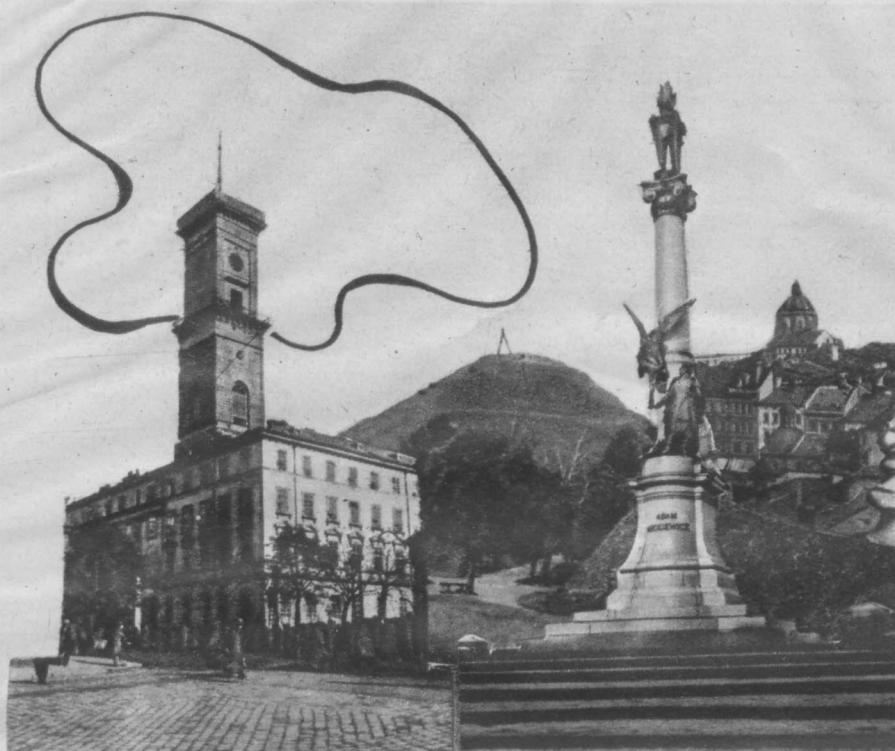
— Tak, tak — mówi z uśmiechem portjer — u nas służba jest uczciwa. Gdyby pan położył przed drzwiami kołję perłową; leżałaby też tam do dzisiaj...

W SĄDZIE.

— Tak pan sądzi? — spytał oskarżony sędziego, który ogłosił wyrok skazujący.

Fragment Warszawy...

Rys. Br. Schneider, Łwów



...w roku 1950.

SENSACYJNY WYWIAD.

„Wesoła fala“ przyjęła mnie z wyłaniem. Najserdeczniejszy był pan Strońć:

— Proszę, jak u siebie w domu, panie — mówił — czem chata bogata tem na starość trąci... Gość w dom Bóg w dom, a głupiemu radość... i t. d.

— Naturalnie! — zawołał Tońko. — Niech si pan nie krępiuje, nie — absolutnie...

Szczepko: — Zamkniesz ty kłapacz, ty pomidor durnowaty. Tylko by panu Strońćowi przerywał. Ja tobi wiele razy mówił, że jak si ciebi o nic nie pospytują, żebyś siedział, jak mysz pod mietłą...

Tońko: — Ta Szczepciu drogi, ta za co ty mi si czepiasz właściwi... Czego ty mnie poniwirasz, powiedz!... Ja tylko tak do tego wywiadowcy, co to do nas po wywiad przyłaz. Ja tak do niego tylko przez grzeczność.

Szczepko: — Tak, tak, dla wywiadowcy to ty grzeczny, a dla pana Strońćia to ci już tej grzeczności ni stało... Co?

Strońć: — Panie Migacz, co racja panie, to

racja... Gość ma zawsze fory. Oddaj pan panie cesarzowi co cesarskie, a gościowi co gościa... Ja już osobiście wołę przerwać to moje expose, żeby tylko temu gościowi krzywda nie była...

Aprikosenkranz: — Panie Untenbaum kochany, jak się panu podoba ta nasza gościność staropolska?

Untenbaum: — Jeżeli nasza, to nie staropolska a starozakonna...

Strońć: — Panowie, panowie... my tu gadu gadu... o wszystkim i o niczem — od guziczka panie do koniczka, a o naszym gościu nikt nie pamięta! Proszę pana, proszę jak u siebie w domu...

Tońko: — Właśni!

Szczepko: — A z jakiej gazety pan wywiadowca wielebny do nas si przytaskał?

— Z „Wróble na Dachu“.

Tońko: — Joj, ja tak strasznie lubim wróble — ptaszynki najłodsze. Ja zawsze co rania daje im tyle fryganiny. Rozmaite ziarna zbożowe, okruszki, wszystko...

Szczepko: — Ty tu znowu bez pospytania

zaczynasz bajtlować. Ja si ciebi pytam, kto si ciebi pytał co ty lubisz?!

Strońć: — Panie Szczepanie — znowu nie można na niego tak huzia zgóry na Mazury. Co prawda panie to prawda: lepsze „Wróble na Dachu“ niż kanarek w garści... Chłopak ma de facto rację. Słowo się rzekło, a kobyłka kulą w plot i t. d. panie...

Aprikosenkranz: — Tak, tak... Chłopak ma rację. Słowo się rzekło... kobyłka kulą w plot, a klient dotychczas nieobslużony. Zaczynaj pan wywiad, panie Wróbeltas kochany... Pytaj pan!

Tońko: — Natuliarnie! — Niech pan wywiadowca nie si ni pyta, tylko pyta i już!...

Zachęcony, zadałem kilka pytań, na które otrzymałem wręcz rewelacyjne odpowiedzi. Po jakimś czasie wywiad był skończony.

Felix Zandler



ABONENT NR...

(Fantazja na temat konkursu Polskiego Radła).

W związku z spodziewanem zgłoszeniem abonenta nr. 500.000, Polskie Radio urządza konkurs na oznaczenie dnia, w którym wspomniany numer się wmelduje. Oprócz tego P. R. chce, aby radjostłuchacze odgadli, w którym to będzie mieście względnie wsi, w jakiej dzielnicy, w jakim urzędzie pocztowym itd.

Wszyscy radjostłuchacze strasznie zapalili się do tej zabawy. Ja sam wziąłem udział w konkursie i napisałem, że abonent nr. 500.000 wmelduje się w Kaczym Dole dnia 29 lutego w II-giej dzielnicy, w pierwszym urzędzie pocztowym parafii św. Małgorzaty i że na imię będzie miał Hilary. — Nazwiska nie podawałem, bo nie byłem pewny. Człowiek jest omylny.

Konkurs zbliża się ku końcowi. Dyrekcja przygotowuje nagrody dla najbystrzejszych radjostłuchaczy. Zostają już wmeldowani abonenci nr. 499.996, nr. 499.997, nr. 499.998, 499.999...

Tymczasem rozgłośnia lwowska nadaje „Wesołą Falę“. Żona pewnego dostojnika słucha i czuje się dotknięta. Jej mąż, który jest nie tylko jej mężem, ale i mężem stanu, żąda zawieszenia „Wesołej Fali“ w eterze. Centrala w myśl zasad centralizacji stosuje się po raz drugi nagrać. Historia się powtarza — „Wesoła Fala“ zawieszona.

Naprzód złożył abonament nr. 499.999, potem abonent nr. 499.998, potem nr. 499.997, potem 499.9996 itd. Polskie Radio ogłasza konkurs na oznaczenie, gdzie i kiedy wypisze się abonent nr. 250.000!

Napisał Felix.



Józef Wieszczek



Włada Majewska



Zbigniew Lipczyński



Czesław Halski



Teodor Akrzyński

WESOŁY GŁOŚNIK.

Władza Majewska — *wesoła* Lwówka.

Wilhelm Korabiowski jako wyborca ma ogromne możliwości. Rozporządza *dużą* ilością głosów.

„On *mówi* *nieswoim* głosem“ — zauważył ktoś o Korabiowskim, gdy ten naśladował głos jednego z radjowych prelegentów.

„*Dobrze* się *zapowiadam*...“ — powiedział speaker rozgłośni lwowskiej Kazimierz Wajda, zapowiadając audycję swego pióra, w której brał udział jako wykonawca.

Godło Lwowa: „Semper fidelis“.
Godło Warszawy: „Sum perfidelis“.

Miałem wczoraj straszny sen: śniło mi się, że jest trzech braci Jędrzejewiczów!

O tych, co nie dostali „nagrody młodych Akademji Literatury“:
OdPALeni konkurencji.

Z piosenek lwowskich.

Rys. Br. Schneider, Lwów



„Ten drogi Lwów
To miasto snów“!...

Mamy go!

Rys. J. Bickels, Lwów i Ska



Wilhelm Korabiowski

Teraz widzimy jak pan i adca Stroń wygląda!
Wcałi — wcałi!

PIĘTNASTY CZŁONEK.

Tygodnik dźwiękowy PAT'a podaje przebieg posiedzenia PAL, wybierającego piętnastego członka.

Wchodzą członkowie, zasiadają koło stołu. Na twarzach małuje się słodycz i skupienie.

Orkiestra gra: „W maleńskiej, cichej tej Akademji“...

Wstaje przewodniczący i przyjmuje kandydaturę. Ktoś zgłasza Tuwima.

Orkiestra: „Czy mu dać, czy nie dać“...

Wchodzi listonosz z telegramem od Rostworowskiego.

Orkiestra: „Ja ciebie nie kocham, boś ty żyd“...

Wywiązuje się gorąca dyskusja nad kandydaturą Tuwima. Głosowanie.

Orkiestra: „Może kiedyś innym razem, ale dzisiaj nie“...

Jako następną kandydaturę zgłoszono Zygmunta Nowakowskiego.

Orkiestra: „Gdybyście wiedzieli jak mu się chce“...

Kandydatura upada. Wobec tego rzucono kandydaturę Zbierchowskiego.

Orkiestra: „Miasteczko Lwów, kochany mój Lwów, gdzie moja knajpeczka“...

Wywiązuje się gorąca dyskusja. Ktoś nie z w tajemniczości zapytuje: „Dobrze, ale gdzie właściwie leży ten Zbierchowski“? Na to przewodniczący: „Musimy zajrzeć do Atlasu“...

Orkiestra: „Kochać nie warto, pisać nie warto, wydawać nie warto — co jedno to warto — upić się warto“...

gr.



W RADJOSTACJI KRAKOWSKIEJ.

Przychodzimy po wywiad do dyrektora radiostacji krakowskiej. Jest szczerze zmarzwiony.

— Co się takiego stało dyrektorze?

— Proszę pana — mówi dyrektor Wieniarz — Warszawa chce nam narzucić nową *regulę*, a przecież mamy swoją...

— A jaka to reguła? — pytamy.

— Okropna. *Reguła* klasztoru trapistów — chcą, żeby nam było wolno mówić tylko trzy razy do roku...



Ewa Stosowska



Alfred Schütz



Love Short



Teodorzja Lisiewicz



Alfred Kowalski

Warszawa „przy głosie“.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

**...Wtem nadechodzi policaj i zabiera głos!...**

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER“.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.